

Gorączka teściowej

Dzisiaj zacznę od humoru: *Facet prowadzi samochód. Z tyłu siedzą żona i teściowa. Obie całą drogę mówią mu, co ma robić. W końcu wściekły facet ryczy do żony: Dłużej tego nie wytrzymam! Kto w*



końcu prowadzi ten samochód?! Ty czy twoja matka! W tym humorze dość dobrze została scharakteryzowana postać teściowej. W świadomości wielu osoba ta funkcjonuje jako postać rozgorączkowana. I być może właśnie z powodu tej cechy teściowa jest tak a nie inaczej postrzegana. Zdarza się, że teściowa jest tą, która kieruje rodziną jakby z *tylnego siedzenia*. Kierowanie z tylnego siedzenia bywa ryzykowne a nawet niebezpieczne. Potrafi doprowadzić do rodzinnej stłuczki, a czasami nawet do poważnej życiowej katastrofy. Dobra teściowa potrafi być także skarbem dla rodziny, zwłaszcza gdy rodzice są załatani, gdy mądrze zajmuje się wnukami, gdy nie marnuje czasu na wieczne pretensje. Gdy rozmawia z wnukami o Bogu, uczy modlitwy, zabiera do kościoła. Dyskretnie przypomina o wartości świętowania, o wspólnym przeżywaniu niedzielnej Mszy świętej. Gdy przypomina, jak ważne jest życie sakramentalne małżonków. Modlitwa teściowej za bliskich to najlepszy, najbardziej wypróbowany sposób *kierowania z tylnego siedzenia*. Teściowa to wielki skarb. Gdyby było inaczej Pan Jezus nie uzdrowiłby teściowej Piotra.

[prob.]

Władza Pana Jezusa

Ten naprawdę ma władzę, kto ma władzę nad szatanem. Dzisiaj o Panu Jezusie powiedziano, że *uczył, jak Ten, który ma władzę*. Nie tylko uczył, ale wiele razy to udowadniał w rzeczywistości. Ludzie lubią pokazywać swoją władzę: siłową, militarną, nad całymi narodami, psychiczną, nad własną żoną, albo przez nękanie podległych sobie pracowników. Ale cóż to za władza. To nawet nie są pozory władzy. To jest co najwyżej terror. Można mieć władzę nad całym narodem, nad własną żoną, nad całą grupą podległych sobie robotników, i nie mieć władzy nad kolejnym kieliszkiem, nad kolejnym papierosem, czy nawet kolejnym wulgarnym słowem. Władza Chrystusa nad szatanem, to prawdziwa władza, jedyna władza. *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem*. Wtedy niby faryzeusze mieli władzę nad tą kobietą, którą pochycili na cudzołóstwie. Ale cóż to była za władza. Żadna! To Chrystus objawił swą prawdziwą władzę, gdy powiedział: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień*. A bardziej, gdy powiedział do kobiety: *Nikt cię nie potępił? I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!* Nikt nie ma większej władzy od tej. A właściwie trzeba by powiedzieć: *Nikt nie ma większej władzy miłości, od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół...* I czymże są te wszystkie nasze władze wobec Tej? Kupą słabości.



[prob.]

Czas jest krótki

Często narzekamy na brak czasu. Ciągłe mamy go za mało. Cieszymy się, gdy nam się uda wykonać coś w terminie, a jeszcze bardziej przed terminem. Gdy dzisiaj św. Paweł pisze, że *czas jest krótki*, to zapewne nie chce nas



poganiać. Nie mówi tego, byśmy czegoś w życiu nie opuścili, ale byśmy właściwie przeżywali nasze życie; w małżeństwie, gdy płaczemy lub przeżywamy chwile szczerej radości, albo gdy używamy tego świata. Apostoł nie ma też zamiaru wywoływać w naszej duszy poczucia bezsensu istnienia w obliczu przemijalności tego świata, kruchości i przygodności istnienia, gdzie radość przeplata się ze smutkiem, cierpienie z używaniem życia. Św. Paweł uczy nas niezwykłej umiejętności, gdy pisze: *dla mnie bowiem żyć to Chrystus*. By w małżeństwie, w płaczu i w radości, w cierpieniu i w używaniu, gdy ktoś cię chwali albo kolejny raz obraża i znieważa, byś zawsze umiał w sercu powiedzieć: *dla mnie żyć to Chrystus*. Trzeba te słowa powtarzać w sercu wiele razy, codziennie, często w ciągu dnia, i znowu. Wtedy czas naszego życia, wypełniony różnymi zdarzeniami, miłymi i trudnymi, czasami nie do uniesienia, będzie wypełniony życiodajną łaską. Może się nie wydłuży, ale się wypełni wewnętrzną wolnością, jaką człowiekowi daje bezgraniczne zawierzenie siebie Panu Jezusowi, w każdym życiowym położeniu. Z Jezusem wszystko odnajduje swój sens.

[prob.]

Było to około godziny dziesiątej

Nasze życie rozgrywa się w czasie. Są takie zdarzenia, które zapamiętamy co do minuty. Widocznie były bardzo ważne. Ojciec mówi do córeczki: jak się urodziłaś wschodziło piękne słońce, był wczesny poranek, chyba piąta rano. Byłem wtedy



taki szczęśliwy. Małżonkowie dobrze pamiętają ten decydujący moment zakochania; miejsce, czas, okoliczności, które temu towarzyszyły. Pamiętamy moment odejścia z tego świata, naszej Mamy, Taty czy innej bliskiej osoby. Człowiek pojawia się na tym świecie w konkretnym momencie i w konkretnej godzinie z niego odchodzi. Gdy dzisiaj ewangelista Jan mówi o konkretnej godzinie, że *było to około godziny dziesiątej*, to znaczy, że spotkanie Chrystusa z Piotrem i Andrzejem miało wielkie znaczenie dla ich życia. Człowiek cieszy się z odnalezionych dwudziestu złotych, a cóż dopiero gdy odnajdzie Pana Boga. *Znaleźliśmy Mesjasza*. Jak wiele znaczy dla człowieka godzina jego nawrócenia. Zwłaszcza, gdy wcześniej Pana Jezusa nie znał, albo się zagubił i utracił łaskę wiary. Ale to wszystko można także powiedzieć o godzinie całego naszego życia, od urodzin do teraz. W innym wcieleniu już się nie pojawimy. Warto spojrzeć w przeszłość i uświadomić sobie swoją teraźniejszość. Warto uwielbić Boga za przygodę istnienia,

Bóg nie ma względu na osoby

Chyba właśnie takie są oczekiwania wszystkich ludzi; jesteśmy przekonani, że Pan Bóg wszystkich kocha jednakowo, jak swoje dzieci. Po co więc mówić, że *Bóg nie ma względu na osoby*, jeśli wszystkich kocha, jak leci... Jednak św. Piotr z tej nieogarnionej całości wyszczególnia tych, którzy *boją się Boga i postępują sprawiedliwie*. Człowiek przecież może odrzucić Boga, może tak żyć, jakby Boga nie było. Może nie liczyć się ani z Jego istnieniem, ani z Jego nauką zawartą w przykazaniach, w Ewangelii, w nauczaniu Kościoła. Może odrzucać jakikolwiek wpływ Pana Boga na swoje życie, na życie własnej rodziny, może odrzucać dar Bożego zbawienia. Wiemy, że takich ludzi jest całkiem sporo. Czy Pan Jezus weźmie pod uwagę *same tylko papiery* tak wielu chrześcijan, że zostali ochrzczeni, że byli u I Komunii Świętej, że przyjęli sakrament bierzmowania, nawet mają ślub kościelny, ba! przyjmują kolędę... Czy to wystarczy, jeśli nie idzie za tym praktykowanie wiary w Boga: codziennie, w niedziele i święta oraz proste życie chrześcijańskie poparte świadectwem wiary? Pan Jezus powiedział: *celnicy i nierządnicę wyprzedzają was do Królestwa Bożego*. Wyprzedzają nie dlatego, że byli celnikami i nierządnicami, ale dlatego, że w pewnym momencie otwarli się na przemieniającą moc łaski Bożej, że przeżyli swoje nawrócenie. To wszystko jest jeszcze przed nami.

[prob.]

Zamieszkało między nami

Czasami ludzie lubią się chwalić, że w ich dzielnicy zamieszkał ktoś ważny, znany. Nawet gdyby to był jakiś ważny, znany przestępca albo zastępca burmistrza. Przesłanie Bożego Narodzenia też mówi o zamieszkaniu Kogoś ważnego, niezwykłego. Mówi o zamieszkaniu



samego Boga pośród ludzi: *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*. Ale jaki jest Jego adres, przy jakiej ulicy Bóg zamieszkał, w jakiej dzielnicy? W Betlejemskiej Grocie widnieje napis: *Hic verbum caro factum est*, czyli tu, w tym miejscu Słowo stało się Ciałem. To adres narodzin Syna Bożego, Pana Jezusa. Łacińskie brzmienie słów św. Jana: *i zamieszkało między nami*, jest takie: *et habitavit in nobis*. Można je tłumaczyć jako *między nami*, ale też: *w nas – in nobis*. To rzeczywiście wielka sprawa, że Bóg zamieszkał w swoim Jednorodzonem Synu, nie tylko pośród nas, między nami, w tej dzielnicy kosmosu, którą jest nasza matka Ziemia, ale w nas, w moim i twoim sercu. Teraz to już tylko sprawa osobistej gościnności. *Jezus we mnie* – to prawda, z którą warto się budzić i kłaść się spać, wyjeżdżać rano do pracy i na piękne wakacje. Lecieć do sklepu po chleb i wracać z niedzielnej Mszy świętej. *Jezus we mnie*, to najlepsza informacja w dziejach, to najlepszy przewodnik turystyczny dla tych, którzy szukają Boga na szlakach życia, także dla tych, którzy Go nie szukają.

[prob.]

Pan uczcił ojca przez dzieci

Nikt nigdy nie nazwałby Boga Ojcem, gdyby Ten nie objawił ludziom swojego Syna. Od zawsze ludzie wierzyli w jakiegoś boga. I tak jest do dzisiaj. Ale dopiero Pan Jezus, Syn Boży, objawił ludzkości prawdziwe oblicze Boga, który jest Ojcem. Dzieło stworzenia człowieka nie



było największym sukcesem Stwórcy; dzieło stworzenia pozostawało niedokończone, do chwili, w której Bóg posłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty. Stwórca potrzebował sporo czasu, potrzebował długiego namysłu, by wpaść na pomysł, którym była Maryja i Józef, z których narodził się Syn Boży, nasz Zbawiciel. Stwórca stworzył pierwszych rodziców, Adama i Ewę. Bóg Ojciec powołał Maryję i Józefa, by byli rodzicami Jego Jednorodzonego Syna, Jezusa Chrystusa. Bóg Ojciec uznał, że najlepszym warsztatem, w którym może się urodzić prawdziwy człowiek, jest rodzina. Stwórca ulepił człowieka z prochu ziemi, ale Bóg Ojciec zrodził swojego Syna z ojca i matki, z Maryi i Józefa. Dzięki temu Bóg ma ludzkie oblicze, bo Jego Syn, Jezus Chrystus, jest obrazem Boga niewidzialnego. I tak jest do dzisiaj. Żadne, nawet najlepiej wyposażone, w najdroższe urządzenia, laboratorium, nie zastąpi tego, czym jest rodzina. Popatrz na swoje dziecko, to ono sprawiło, że jesteś ojcem, matką. A wszyscy jesteśmy usynowieni przez Syna Boga Ojca.

[prob.]

W każdym położeniu dziękujcie

Są takie sytuacje w naszym życiu, że serce samo się rwie do dziękczynienia i wielbienia Pana Boga. Ale nie zawsze tak jest. Czasami nawet nam do głowy nie przyjdzie, by dziękować. Coś się w nas burzy, kurczy, buntujemy się na życie, że jest takie trudne i wymagające. Z trudem powstrzymujemy się od wygrażania Panu Bogu, zwłaszcza gdy wszystkim wokół dzieje się lepiej. Jak łatwo życie zamyka nas w więzieniu naszych wyobrażeń, które czynią nas niewolnikami oczekiwań, których nie potrafimy spełnić. Tymczasem trzeba tak niewiele, by osiągnąć pokój serca. Popatrzyć na siebie i na życie nowymi oczami. Oczami adwentowymi, a więc takimi, które wybiegają do przodu, ku Niemu, który urodzi się na sianie w ubogiej stajni. Kto miał się gorzej od Niego, który był Synem Bożym. Maryja śpiewała Magnificat, świadoma, co Ją czeka po narodzinach Dziecięcia. Matka Boża uczy nas dziękowania w każdym życiowym położeniu. Jak niewiele potrzeba człowiekowi, by żyć. Ale też, jak łatwo ludzką istotę unicestwić. Życie dniem dzisiejszym, gdy człowiek jest świadomy własnych ograniczeń, a jednocześnie doświadcza tak czułej Bożej miłości, skłania nas do wdzięczności Panu Bogu, za wszystko. Jezu ufam Tobie!



[prob.]

Niepokałana

Jutro czyli w poniedziałek jest wielka uroczystość. Uroczystość Niepokałanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. O co chodzi? Sam tytuł wyraźnie nawiązuje *do początku* życia Matki Bożej, do tego jak się poczęła; *poczęta bez skazy grzechu pierworodnego*.



Oczywiście, właśnie tak widzę Maryję, bo taką widzi Ją Kościół. Tak chcę, tak sobie wyobrażam moją Matkę: *Oto Matka Twoja*. Koniec dyskusji! Ale jako Jej dziecko drążę dalej, i pytam, czy chodzi tylko o Jej początek, czy także o całe Jej życie. *Niepokałaność* Matki Najświętszej ogarnia całe Jej życie. Od poczęcia do końca. Jeśli tak samo każde dziecko wyobraża sobie życie swojej Mamy (tu najpierw myślę o swojej Mamie), bo nie potrafię inaczej (mimo wszystko), to cóż dopiero myśleć o Jej życiu. *Niepokałaność* Matki Najświętszej to Jej nieskałana wierność Panu Bogu. To ciekawe, ale chyba właśnie tak myślimy o swoich Mamach (mimo wszystko, bo są tylko ludźmi). Nad słowem *Matka* rozciąga się jakiś tajemniczy obłok Bożej tajemnicy, od początku do końca. Dotyczy to, w pierwszym rzędzie, Matki Najświętszej, Matki naszego Pana Jezusa Chrystusa. Chrystus był wierny Ojcu we wszystkim, w Nim wszystko było *tak*, dla Boga. W Niej też. O Panu Jezusie nie musimy mówić: *Niepokałany*, bo i po co? Ale o Niej, która była *tylko* kobietą, nie jakąś boginią, musimy mówić *Niepokałana*, by Ten, który z Niej się narodził, był Tym, kim jest.

[prob.]

Adwent – czas czułości serca

Łatwo nam przychodzi mówić, że jesteśmy wierzący, że wierzymy w Boga. To bardzo ważne przekonanie, to rzeczywiście ważna życiowa deklaracja. Ale temu przekonaniu nie zawsze towarzyszy czułość serca wobec Pana Boga, w którego wierzymy. To trochę tak, jak z miłością małżonków; założenie jest jasne, tzn. jasne jest, że oboje się kochają, ale trudniej o wzajemne czułości. Jak nie to, to tamto, ciągle w rozjazdach, wszystko jest takie ważne, to trzeba zrobić, i jeszcze tamto, wszystko *na styk*. I nawet nie ma czasu na czułości, i ochoty nie ma, życie rządzi się swoimi prawami. Podobnie jest z naszymi relacjami z Bogiem. Wierzymy w Niego, tu nie mamy wątpliwości, ale – jak dzisiaj mówi Izajasz – *serce nasze staje się nieczułe*. Bóg na nas czeka, a my ciągle nie mamy dla Niego czasu. Ciągle są tysiące ważniejszych spraw. Czas adwentu to czas odosobnienia dla Boga. To czas, w którym, być może, uda nam się zdobyć na więcej czułości serca względem Pana Boga, w którego wierzymy. Nasze serce jest złaknione odosobnienia, by być tylko z Nim i tylko dla Niego. Bo przecież zbliżają się narodziny Dziecka, którego Pismo święte nazwie *Bóg z nami – Emmanuel*. Roraty, codzienna modlitwa, może pół minuty dłuższa, nowe relacje z bliźnimi. Czas czułości serca względem Boga i względem bliźnich, zwłaszcza tych najbliższych.



[prob.]